**Nr. 7.** 1891 r. **Ogólnego Wydawnictwa Rok XIV.**

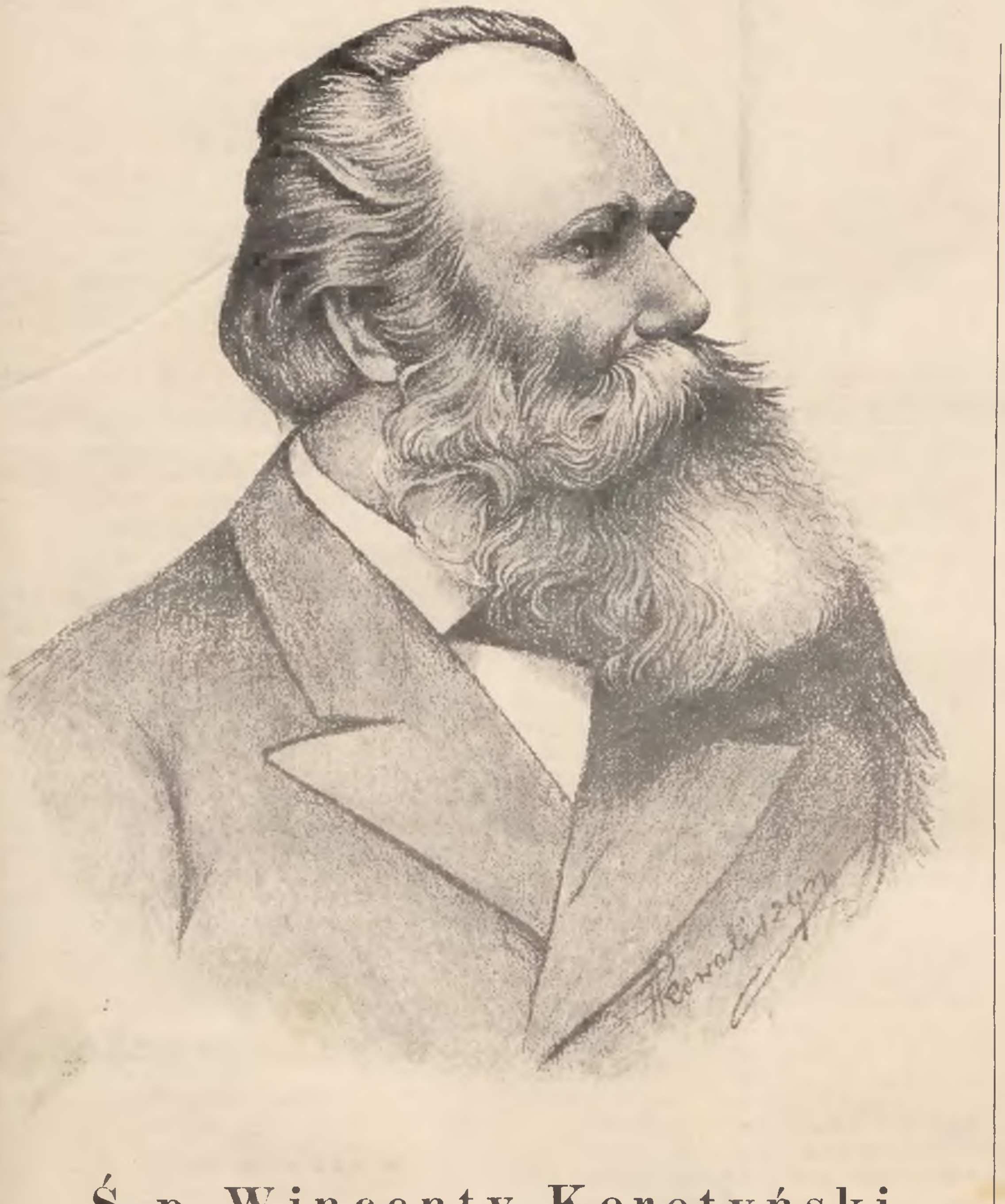
# GONIEC i ISKRA

## Dziennik dla wszystkich, illustrowany.

Lwów, dnia 1. Marca 1891 r.

**Goniec** i **Iskra** wychodzi trzy razy na miesiąc: 1, 10. i 20. każdego miesiąca. Nadto, prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują dodatki *bezpłatne* najczęściej *illustrowane* wychodzące nieperjodycznie w każdym miesiącu, oraz osobne *bezpłatne premia illustrowane*. Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora. — Numer pojedyńczy kosztuje **25 centów.**

*Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.*



## Ś. p. Wincenty Korotyński

(Rysowane z warszawskiej fotografji).

Wincenty Korotyński, literat i dziennikarz, o którego zgonie donosiliśmy, należał do starszej generacji piszących. Przyjaciel Syrokomli, przez niego zachęcony został do pracy na polu piśmiennictwa. Obdarzony bardzo wybitnemi zdolnościami, własną zdobył pracą zapas wiedzy. Ś. p. Korotyński należał do wileńskiego koła literackiego, był współpracownikiem „Teki Wileńskiej" i „Kurjera Wileńskiego," oraz jednym z główniejszych współpracowników „Słownika polskiego" Zawadzkiego i „Wielkiej Encyklopedji" Orgelbranda. Przeniósłszy się na mieszkanie do Warszawy, wszedł do składu redakcji „Gazety Warszawskiej" i do końca życia stanowisko to zajmował, od lat kilku zaś był współredaktorem „Tygodnika Illustrowanego." Niezmiernie pracowity, nie goniący za rozgłosem, oddał się ciężkiej i niewdzięcznej pracy dziennikarskiej i był jednym z najczynniejszych i najpłodniejszych publicystów. Wszystkie jego prace odznaczały się nieskazitelną czystością języka. Literaturę, zwłaszcza nowszą, i bibliografię znał wybornie, zapalony biblioman zbierał skrzętnie książki i pozostawił po sobie znaczny księgozbiór, w którym znajduje się wiele dzieł bardzo cennych i rzadkości bibliograficznych.

Ś. p. Wincenty Korotyński wydał oddzielnie zbiór poezyj swoich p. t. „Czem chata bogata," obrazek „Kwestarz," „Kilka szczegółów o rodzinie Mickiewicza," „Dodatek do biografji Adama Mickiewicza," oraz wspólnie z Syrokomlą tłómaczył „Piosenki Bérangera." Urodził się Korytyński w roku 1831 w Sieliszczach gubernji Grodzieńskiej — umarł mając lat 60 życia.

Zmarł, istotnie, na posterunku, bo w lokalu redakcji „Gazety Warszawskiej," zajęty pracą literacką. Oprócz żony i dzieci, pozostawał ś. p. Korotyński żyjącą i krzepką jeszcze 80 letnią matkę.

## Od ręki.

= Trochę o zabójstwie Wisnowskiej i o wyroku w tej sprawie.

W głośnej sprawie zamordowania Wisnowskiej, aktorki, przez kochanka Bartenjewa, sprawie, która przebiegła całą Europę z paszportem *cause celèbre*, jak wiadomo z pism codziennych, zapadł wyrok skazujący zabójcę na na 8 lat katorgi i dożywotnie osiedlenie w Syberji. Szczegóły procesu nie do nas należały — ale pilnie przypatrując się tokowi sprawy, gdy sprawiedliwość kodeksowa wyrzekła swoje słowo — uważamy sobie za obowiązek publicystyczny, odezwać się króciutko. To, co odkryła rozprawa sądowa, mianowicie zeznania niektórych świadków, jasno dowiodły, że los, jaki spotkał Wisnowską na współczucie zasługiwać nie może i, że to, chyba za szczęście poczytać należy, iż z powodu jej zabójstwa, został katorżnikiem hulaka-huzar, zbydlęcony, choć z gruntu nie zepsuty próżniak, aniżeliby miał zostać człowiek pożytecznej działalności, na stanowisku, lub z przyszłością do niego, bo postępowanie Wisnowskiej z mężczyznami było ohydnie wyzywające... Nie trzeba znowu być tak melancholijnie naiwnym i powodować się fałszywym patrjotyzmem widząc w tym fakcie polkę zabitą przez moskala... Daleko będzie konsekwentniej, widzieć kobietę upadłą zabitą przez rozbestwionego huzara... Co ma do roboty polityka, lub patrjotyzm w sprawie, gdzie aktorka polka z huzarami moskiewskimi tłucze się po koszarach i zarogatkowych restauracjach, — a potem gada, że jej za ciasno w Polsce?.. Sztuka, zapewne, ma swoje przywileje, a życie aktorki nie może być mierzona łokciem poczciwej, codziennej moralności —

ale są też i pewne granice, poza które przejść nie wolno żadnej kobiecie. Wisnowska je przeszła — wyrok na niej wykonał moskiewski huzar, a na nim zawiesił łańcuchy katorżnika sąd uwzględniając okoliczności łagodzące — i słusznie, że je uwzględnił...

---

== Kronika żałobna

W Warszawie zmarła w 35. r. życia, znana w całej Europie znakomita śpiewaczka, Józefa z Reszków Kronenbergowa, siostra sławnych braci Reszków, artystów śpiewaków. Zmarła pochodziła z zamożnej rodziny w Warszawie. Niepospolity talent wokalny, którym przyroda obdarzyła całą rodzinę Reszków, w krótkim czasie pod umiejętnem kierownictwem potrafiła tak rozwinąć, iż od pierwszego swego występu w Wenecji, odnosiła wszędzie tryumfy sceniczne w całej Europie. Zmarła była bardzo dobroczynna i, gdy w r. 1883 występowała w Warszawie, to cały dochód z 18 przedstawień przeznaczyła na rzecz ubogich m. Warszawy. Od r. 1884 po wyjściu za mąż, usunęła się zmarła całkowicie ze sceny.

Do tych kilku słów powtórzonych z pism codziennych, dodajemy, że ś. p. Józefa z Reszków Kronenbergowa, nietylko była znakomitą artystką, lecz przezacną kobietą, wzorową polką, która nigdy i nigdzie nie zapominała o obowiązkach dla swego rodzinnego kraju i przywiązana była do niego całą szlachetną duszą... Portret zmarłej podamy w jednym z najbliższych numerów — dziś, ograniczamy się na tej wzmiance.

W ostatniej chwili, gdy numer idzie na prasę, czytamy w *Dzienniku Polskim*:

Dr. Ksawery Liske, urodzony dnia 18-go października 1838, zmarł dnia 27. lutego 1891 roku.

Znowu bolesną przychodzi nam zapisać stratę.

Społeczeństwu ubył zacny obywatel — nauce, dziejopisarstwu, jeden z najzdolniejszych i najznakomitszych pracowników.

Wczoraj o godzinie 4. popołudniu dokonał zasłużonego żywota ś. p. dr. Ksawery Liske. W ostatnich dniach, skutkiem gwałtownego sił upadku, katastrofę przewidywano; śmierć też jedynie ulgę i uśmierzenie przynieść mogła cierpieniom fizycznym, które przez cały lat szereg przykuwały ś. p. Liskego do łoża boleści: niemniej jednak trudno oswoić się nam z myślą, że znakomity uczony, który tak długo, tak wytrwale opierał się niemocy, nie wypuszczając pióra i książki z ręki, — ustąpił z grona żyjących. Czczono go i kochano; czczono wiedzę, hart ducha, prawość — kochano człowieka.

Obszerny życiorys i portret zamieścimy w jednych z bliższych numerów „Goica i Iskry."

---

== Kochina, koźlina, szczurzyna i inne *iny*..

Nie udała się *kochina*, niechże więc żyje *koźlina!* Ponieważ kozy nie miewają suchot, tedy panowie Pertin i Picq, profesorowie akademii medycznej w Nantes, wpadli na pomysł, że transfuzja krwi koźlej w organizm ludzki, może go zabezpieczyć przeciw tej szkaradnej chorobie, na którą dotąd medycyna nie zna lekarstwa. Rozpoczęto doświadczenia, zbudowano przyrząd do przelewania krwi w stanie niezmienionym, no i podobno uzyskano nader pomyślne rezultaty Nie ciesz się jednak przedwcześnie cierpiąca ludzkości! Wszak i po zjawieniu się kochiny niemcy krzyknęli: Nie ma już suchot!", a jednak dziś widzimy, że jedynym rzeczywistym i dodatnim skutkiem, przez ten lek cudowny osiągniętym, jest — wyjazd dra Kocha do Egiptu. Wzięli nas niemcy na kochinę!..

Podobnie jak koza dla suchot, tak szczur ma być nieprzystępnym dla błonicy, a królik dla tężca; niebawem zatem rozpocznie się zapewne wstrzykiwanie w nas krwi szczurzej i króliczej. Z czasem nauka zbada, które zwierzęta nie chorują nigdy na żołądek, które na katar, które na blednicę i t. d. i t. d., i człowiek zastrzykany krwiami wszelakiemi, stanie się zabezpieczonym przeciw wszystkim, chorobom, jakie tylko są. Dla uczonych ówczesnych — jeżli w ogólności będą mogli być wówczas uczeni, — pozostanie jedno tylko zadanie do rozwiązania, a mianowicie: czy stworzenie napełnione różnemi krwiami nieczłowieczemi, może się jeszcze nadal zwać człowiekiem, czy też trzeba dlań jakąś inną, specyficzną nazwę wymyślić?...

---

== Ciekawe wiadomości o lekarzach w Rosji i w ziemiach polskich pod jej rządem.

Liczba lekarzy w Rosji całej, jako państwie — piszą — jest wciąż nader mała, w stounku do ogólnej cyfry mieszkańców. Na 112 milionów ludności, praktykuje 9461 lekarzy. Z liczby tej jedna trzecia (2927) mieszka w Petersburgu, Moskwie, Warszawie, Rydze, Dorpacie, Odesie, Kazaniu, Charkowie i Kijowie, w obec czego pozostała ludność państwa posiada, zaledwie 6 lekarzy na 100,000 mieszkańców. Obliczając ludność wiejską w państwie mniej więcej na 100 milionów, widzimy, że po wyłączeniu miast, na 33,000 mieszkańców przypada jeden lekarz. Z dotyczących tego przedmiotu danych statystycznie pokazuje się, że w Rosji europejskiej najlepiej w pomoc lekarską zaopatrzone są prowincje nadbałtyckie, drugie miejsce zajmuje Królestwo Polskie; w ogóle z pośród gubernii, nie mających urzędów ziemskich, lekarze zyjący tylko z praktyki prywatnej, mogą egzystować jedynie w dwóch wyżej wymienionych krajach. W pozostałych zaś guberniach, o ile ludności w tej mierze nie przychodzi z pomocą rząd, lub instytucja ziemska, mieszkańcy nie mają, ani środków po temu, ani nie rozumieją jeszcze tego, iż utrzymanie lekarzy bez zasiłków z postronnych źródeł, jest rzeczą konieczną.

Według narodowości, ogół lekarzy w Rosji dzieli się, jak następuje: $54^1/_2$% rosjan, $13^1/_2$% polaków, 8% niemców, $2^1/_2$% litwinów i 1% ormian; na pozostałe narodowości wypada mniej, niż $1_0/^0$. W ostatniej tej kategorji spotyka się gruzinów, łotyszów, greków, francuzów, tatarów, a nawet jednego kałmuka, jednego kurda i kirkiza. Ogółem, na świat lekarski w całem państwie składa się 32 narodowości. Znaczna większość lekarzy ukończyła swe studja w ostatnich pietnastu latach, a zwłaszcza w ostniem dziesięcioleciu.

W roku zeszłym liczono w całem państwie rosyjskiem 12,112 lekarzy i 409 lekarek; prawdopodobnie jednak istotna cyfra jest wyższa. Z pośród 12,521 lekarzy było 21% wojskowych i służących w marynarce, oraz 79% lekarzy cywilnych. Na ludność wiejską z ogółu lekarzy cywilnych wypada 31%, w czem przeważną część stanowią lekarze, utrzymywani z funduszów ziemstw i gmin. Z pośród lekarzy, zajmujących się prywatną praktyką, większa połowa mieszka w miastach gubernialnych. Godna zaznaczenia jest okoliczność, że w niektórych guberniach Rosji europejskiej (Archangielskiej i kilku kaukazkich) nie ma, ani jednego lekarza wolnopraktykującego; nie brak też miast gubernialnych (Wołogda, Kostroma, Petrozawodzk), w których ludność korzysta wyłącznie z pomocy lekarzy w służbie będących; w pewnych, wreszcie, guberniach, są miasta okręgowe i całe okręgi, odbywające się zupełnie bez lekarzy wolnopraktykujących, jako to: Wołogda, Ołoneck, Perm, Psków i Jarosław.

Szczegóły powyższe są interesujące z tego względu, że dowodzą, jak daleką w Rosji jest jaszcze ludność od zrozumienia konieczności porady lekarskiej, tak, że w wielu miejscowościach o utrzymaniu się lekarza tylko z praktyki prywatnej nie może być mowy.

== Przesyt pieniężny.

Przesyt pieniężny w rozmaitych swoich przejawach manifestuje się nieraz, jako cierpienie umysłowe. Inaczej niepodobna sobie tłumaczyć, pełnego nietaktu zachowania się żony słynnego bogacza Vanderbildta, która ukazała się na jednem z ostatnich przedstawień opery w New-Yorku, przybrana w koronę z brylantów, wykonaną ściśle według wzoru korony królowej Wiktorji. Korona ta wykonana została w Paryżu i kosztowała 7,500,000 franków. Pani Vanderbildt postąpiła tak, jak postępują ludzie, którzy powiadają, że bogatemu wszystko wolno. Omyliła się jednak bardzo, a opinia publiczna jednomyślnie ją tym razem potępia.

Pryypomina to żywo pewnego bogatego anglika, który za Napoleona III, znalazłszy się na pokojach w Tuilleries, zwrócił ogólną uwagę postawą swoją wniosłą i sztywną, jak gdyby kij połknął, oraz przyczepioną do fraka, wspaniałą, bajecznych wymiarów gwiazdą brylantową, całkiem niewiadomego gatunku. Nikt nie śmiał go zapytać co to za gwiazda, ale Napoleon, przechodząc mimo i zgadując w tem coś wesołego, zatrzymał się przed anglikiem, mówiąc:

— Voila une belle décoration mylord.

A na to auglik z poważnym ukłonem:

— Ce décoration il est de mon propre composition.

Można sobie wyobrazić zbudowanie Napoleona i całego otoczenia na takie dictum

---

== Z pola literatury i sztuki.

*Na Bożym świecie*, nowelle i obrazki przez Juljana Łętowskiego. Warszawe. Nakład i druk Lewentala (Bez. daty.).

Jest tych obrazków pięć: Marta — Konkurencja — Wysoka stawka — Zmarzlak — Lew na pokucie. Mowimy „obrazków", gdyż żaden z utworów tych nie może mieć pretensji do nazwy „nowelli", z którą wiąże się pojęcie artystycznej skończoności, a nawet świetności formy.

Tymczasem autor tak słusznie cenionego „Izraela na puszczy" i tylu gładkich erotycznych poezyj, prozą jakoś nie tak składnie włada; w utworach jego prozaicznych, czuć pewną ociężałość, twardość, czuć „robotę", zarówno w osnowie, jak w budowie i stylu. Postacie jego rzadko mają w sobie ciepło życia, są po większej części uczciwe, zacne, chciałyby być sympatyczne, ale widocznie nie są brane wprost ze świata, ale mozolnie tworzone.

Tak się rzecz ma i z tymi pięcioma obrazkami, z pomiędzy których najlepszy, najwdzięczniej i najcieplej przeprowadzony: „Konkurencja", osnuty jest na tle idealnych stosunków w świecie — żydowskim... Zdaje się, jak gdyby świat ten był najlepiej znanym i najsympatyczniejszym twórcy „Izraela"

* *Robotnik Polski* zaczął wychodzić we Lwowie, jako pismo perjodyczne. Oparty na uczciwych zasadach, redagowany starannie i z talentem literackim — *Robotnik Polski* zasługuje na to, aby pożyteczną pracę redakcji tego pisma popierać żywo i serdecznie. Szczególniej warstwy robotnicze, którym, właśnie służy *Robotnik Polski*, powiny to pismo czytać i prenumerować. Zgubne zasady, krzewionia z perfidją przez domorosłych mądrali, a w rzeczywistości głupców i ludzi złych — znajdują w *Robotniku Polskim* zdolnego i wytrwałego przeciwnika, broniącego energicznie i sumiennie interesów materjalnych i moralnych rękodzielników polskich, stojąc zawsze i wszędzie na ogólnym gruncie *polskim.*

---

# Wychowaniec.

Powieść z angielskiego

przez

**Waltera Besant.**

(Ciąg dalszy — patrz nr. 6.)

Jedną z pierwszych zasad filozofji jest znana maksyma, iż nic się tak nie stanie nigdy, jak przypuszczamy, ale w tym razie rzeczywistość zawiodła istotnie wszelkie wyrachowania. Właściwie, nie było co robić w tej sprawie. Prawi sukcesorowie dobrowolnie zrzekli się spadku, bo niepodobna przypuścić, aby nie wiedzieli nic o pokrewieństwie. Testamentu nie było, więc pani Waller nie miała żadnej podstawy występować w jakiejkolwiek roli, ani jej syn tembardziej.

— Krewni jego żony — zaczął tymczasem pan Mayes — podali prośbę do królowej, przedstawiając swoje prawa do spadku.

Ale pokazano im figę. Ja mam większe do niego prawo, niż oni, bo pomagałem staremu gromadzić bogactwa.

— Wszystko to bardzo dziwne — rzekł Laurenty.

— A może pan także jesteś jakim krewnym nieboszczyka?

— Może. — A gdzież są inni?

— Krewni? Ach, zlatywali się tutaj jak kruki, przyjeżdżali aż z Ameryki, — lecz wszystko napróżno. Żaden z nich nie mógł dowieść, że jest naprawdę krewnym pana Norbery. Mieli nawet to samo nazwisko, ale nic więcej. Wiedzieli o nim, że umarł. Ale skąd pochodził? Sprowadzili pół tuzina metryk; każda z nich mogła być jego, ale kto tego dowiedzie?

— Lecz jego siostra... — Laurenty nagle urwał.

— Siostra? Kto panu mówił o siostrze?

— Może źle zrozumiałem.

— Zapewne. Siostra. Co pan wiesz o niej i kto pan jesteś?

— To nie należy do rzeczy, p. Mayes.

— Może pan jesteś jej synem, lub wnukiem? Czemu nie? Zdaje mi się chwilami, jakbym pana gdzieś widział. — Pan Mayes przybrał znowu uprzejmy, dobroduszny uśmiech i wygodniej zasiadł w fotelu. — Pomówmy o interesie. Jeżeli pan możesz dowieść, że jesteś jego siostrzeńcem, choćby krewnym — zabierasz cały majątek — 140 tysięcy funtów szterlingów! Wszystko! Domy i magazyny, gotówkę, papiery, wszystko! W tak młodym wieku! Nie masz pewno lat dwudziestu pięciu. Możesz dojść do miliona przed śmiercią. Do mi-li-ona! Tak, panie. Posłuchaj pan. Powiedz mi szczerze, o co chodzi. Znałem pana Norbery i wiem o nim dużo. Mogę być pożytecznym. Zrobię dla pana wszystko, a po szczęśliwem ukończeniu sprawy zarobię coś za fatygę. To słuszne. Dziesięć od sta? — czy zgoda? Dziewięćdziesiąt pozostanie dla pana. Zdaje mi się, że to sprawiedliwie. Mogę udzielić wszelkich informacyj, znałem wszystkie jego tajemnice...

— Daj pan pokój, panie Mayes — rzekł Laurenty, wstając. — Nie jestem wcale krewnym nieboszczyka.

— Ach, szkoda!

Po raz drugi twarz pana Mayes straciła nagle uprzejmy, przyjacielski wyraz.

— W takim razie — rzekł zmienionym, suchym nieco tonem — powiedziałem panu już wszystko. Czas to pieniądz, łaskawy panie; myślę, że wiedzą o tem i w Australji.

— Pan Norbery pozostawił testament.

Mayes drgnął nagle i szybkiem, badawczem spojrzeniem zmierzył gościa.

— Zkąd pan wiesz o tem? Co pan możesz wiedzieć?

— Testament był, wiem o tem, wiem także, że podpisałeś go pan jako świadek.

— Ja?

— U notarjusza Backler.

— Backler nie żyje. Umarł we dwa miesiące po śmierci pana Norbery, lecz pił w ostatnich czasach i nie był zdolny dać żadnych wyjaśnień.

— A jednak, w jego ręku był testament, napisany u niego przed laty trzydziestu i podpisany przez pana, jako jednego ze świadków.

Pan Mayes zbliżył się do drzwi szklanych na palcach i otworzył je szybko, lecz sąsiedni pokój był pusty. Potem powrócił do gościa.

— Nie wiem, kto pan jesteś — rzekł cicho, — lecz widzę, że jesteś dobrze poinformowanym. Byłem jednym ze świadków i testament istniał.

— Co się z nim stało?

— Tego sam nie wiem. Szukam go bezustannie. Pan Norbery mógł go wprawdzie zniszczyć, lecz wątpię, aby to zrobił. Gdyby tak było, z pewnością zrobiłby inny. Nie zostawiłby swoich pieniędzy rządowi. O nie! A co do treści — zapewne znasz ją pan także?

— Być może.

— Lecz proszę, powiedz mi pan nareszcie, kto jesteś?

Ton jego mowy był znowu uprzejmy, pokorny prawie.

— To nie należy do rzeczy.

— Zawsze jednak zależy panu na tem, aby się znalazł testament. Widzisz w tem swoją korzyść.

— Nie, panie. Nie rozumiesz i nie domyślasz się wcale o co mi chodzi, ale znajdź testament, a pomówimy obszerniej. Powiadasz, że go szukasz? Gdzie i w jaki sposób?

— To moja rzecz.

— Słusznie.

— A jeżeli go znajdę, zostanę wynagrodzonym?

— Daj go pan przedewszystkiem, panie Mayes.

— Robię, co można. Mogę powiedzieć śmiało, że nie zaniedbałem niczego.

— To bardzo chwalebnie, panie Mayes.

— Sądzę jednakże, iż za czas stracony należy mi się zapłata. Nikt nie pracuje darmo.

Laurenty rozśmiał się głośno.

— Nie, panie Mayes, nikt nie pracuje darmo. Ale znajdź go wprzódy. Zresztą rób, jak ci się podoba. Ja się chciałem tylko przekonać, czy pan Norbery mnie czasem nie zapisał swoich milionów

Pan Mayes poczerwieniał gwałtownie, a w małych jego oczach błysnął gniew tłumiony. Zapanował jednak nad sobą. Nieznajomy mógł wiedzieć więcej, niż powiedział, należało skończyć z nim grzecznie.

— Możesz się pan wszystkiego spodziewać — rzekł poważnie, — co do mnie, robię swoje. Kupuję i sprzedaję, to moje rzemiosło. Kto do mnie przychodzi, musi płacić Mam nadzieję, że nie zapomnisz pan o tem.

— Słusznie, słusznie, panie Mayes, jesteś przecież następcą pana Norbery.

W pięć minut po tej rozmowie, kawaler powrócił z targu, obładowany jak wielbłąd

— Kawalerze — rzekł Mayes, mierząc oczyma ilość kartofli i mięsa, — połóż to zaraz i uważaj bacznie, co powiem. Przypominasz sobie papiery, które nabyłem po śmierci notarjusza Backler, przed 5 laty?

Kawaler potrząsnął głową przecząco.

— Nigdy nic nie pamiętasz, kawalerze; zdaje mi się, że będę ci musiał naznaczyć za to karę Jeżeli będziesz w tem miał swój interes, aby pamiętać lepiej, przestaniesz zapominać tak często.

— Jakże mogę pamiętać to, co się stało, zanim tu przybyłem. Przed pięciu laty, nie miałem jeszcze przyjemności znać pana.

— Hm. Chodźmy na górę.

Pan Mayes pierwszy wszedł na pierwsze piętro i otworzył drzwi zamknięte na klucz. Tym sposobem obaj mężczyźni znaleźli się w małym pokoju, zupełnie pozbawionym sprzętów, którego podłoga pokryta była grubą warstwą wysypanych bezładnie papierów.

Mayes chrząknął, patrząc na nie i kiwając głową.

— Tak, tak, stary miał rozum zbierając te skarby. Sekreta, tajemnice, kopalnia złota. Ludzie nie znają się na tem. Zabrałem po nim wszystko Szukali w tem testamentu, igły w stogu siana. Kto szukał? Jak szukał? Kazali je potem spalić, wyrzucić na śmiecie. Za pół korony chłopak przyniósł mi tu wszystko. Po Backlerze tak samo. Umiem kupować tajemnice. Trzeba tylko wszystko to przeczytać. To praca. Patrz, kawalerze, to książki starego Norbery. Wszystkie. Każdy interes, każda sprawa jego zapisana tutaj! Tysiące! Rodzinne tajemnice, nazwiska ludzi znanych, dbających o opinję, urzędników, księży, kupców, wszystko tu wymienione. Śpią spokojnie, myśląc, że przeszłość umarła, aż tu staję przed nimi z dokumentem w ręku. Cóżbyś pan dał naprzykład za tę małą paczkę? Nie śmiej się, kawalerze, to skarbiec. Tylko teraz jestem zanadto zajęty, a przytem... nie lubię czytać. Gdybym ci mógł zaufać, kawalerze?

Kawaler podniósł na pana Mayes swe łzawe, łagodne spojrzenie.

— Mnie nie uczono sprzedawać tajemnic, rzekł spokojnie.

— Wiem, wiem. Albож który z was co pożytecznego umie? — złośliwie zaśmiał się pryncypał, z ironią patrząc na podarte buty swego pomocnika. — Głupcy jesteście wszyscy i zakute głowy.

— Musi to być prawdą, bo jestem tutaj — smutnie potwierdził kawaler. — Czy mam obrać kartofle, czy...

— Powiedziałem panu, co masz robić.

— Rozkazuj pan wyraźnie, jestem ci zawsze posłuszny.

— Przysuń tu stołek i stół, wszystkie papiery odsuń tam na bok i czytaj je kolejno W którym tylko znajdziesz nazwisko Norbery, odkładaj na bok Gdybyś znalazł gdzie wzmiankę o jego siostrze, albo testament, albo coś bardzo ważnego... ale pan nic nie znajdziesz, to nie twoja głowa. — Westchnął. — Sprobuj jednak, pamiętaj: o siostrze.

— Rozumiem, o siostrze pana Norbery. Chcesz pan odkryć tajemnicę siostry pana Norbery, albo znaleźć jego testament.

— Właśnie. Nic innego, kawalerze. O Boże! Warto spróbować! Miał więc siostrę. To prawda. Mówiono o tem przed dwudziestu laty. Cały dzień nic innego nie będziesz pan robił, kawalerze.

— Myślę jednak, że przedtem trzeba będzie ugotować kartofle i baraninę, a także iść po piwo.

— Naturalnie. Musimy przecież zjeść obiad. Bez węgla nie ma ognia.

Jak widzimy, w tem biurze pomocnik był jednocześnie kucharzem. I słusznie. Taki ma podwójną wartość, który umie czytać i gotować. Kawaler zjawiał się w biurze o ósmej i do ósmej był ciągle zajęty. Trzeba zarobić na kawałek chleba.

— Nie pojmuję tego, jak mógł stary w ten sposób zostawić swoje pieniądze. Jestem pewny, że nie zniszczył testamentu i nie zrobił innego. Podpisałbym go przecież jako świadek. Nie miał nikogo innego. Uważaj, kawalerze, patrz dobrze.

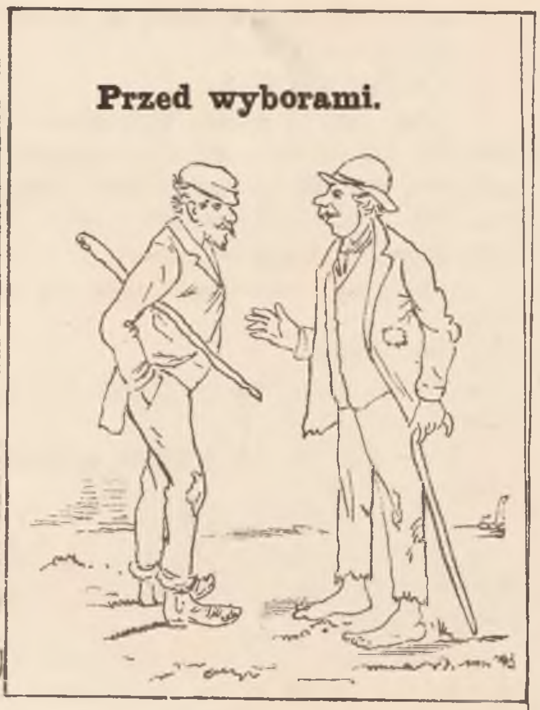
Pomocnik pochylił głowę z powagą na znak zgody i zrozumienia.

— Kto to być może ten młody człowiek z Australii? Nie chciał zostawić adresu, nie powiedział nawet nazwiska. Z Australii... Któż tam mógł być w Australii? Nie słyszałem, żeby stary wymawiał kiedy ten wyraz. Nie wiedział może nawet, że jest takie




— Nie bierz tego tak do serca, uciekła ci żona, przyzwyczaisz się do tego.. zapomnisz... Mnie także uciekła i zapomniałem już...

— Tak, ja wiem — ale moja zabrała mi pięć tysięcy papierków... to trudno zapomnieć...




— Nasz Lewakowski nie przejdzie...

— Dlaczego?

— Bo te jednerały od *Kurjera Lwowskiego* sami za dużo chleją piwa i sznapsa, ta, dla nas za mało zostanie...

miasto. Pod koniec przecież plótł dużo, kiedy już nie wiedział, co gada, no, i ta siostra. Młody człowiek wie więcej, niż mi chciał powiedzieć. Jestem pewien, że wie coś o tej siostrze. Może to pomocnik adwokata, przysłany przez jakiego pretendenta do spadku? A może przyjaciel? Może działa na własną rękę? Lis. Wywiódł mię w pole z początku. Uwierzyłem, że nie wie o śmierci starego. Trzeba się mieć na baczności. Pamiętaj, kawalerze! A teraz szukaj. Zobaczymy, co się da zrobić. Kto to być może?

Kawaler milczał, przekładając zakurzone papiery. Może zapomniał, że wymieniono mu wczoraj nazwisko młodego człowieka; może nie miał zwyczaju odpowiadać niezapytany; może uważał za swój obowiązek jedynie milczeć i słuchać, a może nie słyszał nawet. Bardzo być może, że nie słyszał wcale monologu swego pryncypała, gdyż w dusznej atmosferze kurzu i stęchlizny, zaczął nagle kichać z zapałem.

### VII.

### Pantomina.

Laurenty opuścił biuro pana Mayes jak człowiek, który spadł nagle z wielkiej wysokości. Cel, do którego dążył, zniknął; grunt, po którym stąpał, usunął się z pod stopy. Nie wiedział po co idzie i czego chce jeszcze. Zamiary jego upadły, jak domek karciany. Jak niecierpliwie czekał dzisiejszego ranka, aby z całą energią zająć się wypełnieniem polecenia matki — i cóż? Na wstępie spotkało go rozczarowanie.

Nie było testamentu!

Musiał zostać zniszczonym. Takie rzeczy przecież nie giną. Wiedział dobrze, jak się chowają podobne papiery, najczęściej kopiowane i w dwóch egzemplarzach złożone u adwokata i notarjusza. Może zresztą nie było go wcale. Cóż znaczy zapewnienie mściwego człowieka w gniewie? To tylko prawdopodobieństwo.

Lecz najdziwniejsza, dlaczego Klemens Indagine nie upominał się o swoje prawa? Czyż i to byłoby tylko złudzeniem? Czyż nie był rodzonym siostrzeńcem pana Norbery? A jeśli był nim, jak mógł pozwolić rządowi przywłaszczyć sobie należący do niego majątek? Jego własność — prawą, niezaprzeczoną?

Jeżeli tak, to czegóż on tu więcej szuka na Bank-Side? Czy nie byłoby rozsądniej wrócić do hotelu i zająć się spokojnie zwiedzaniem teatrów, galeryj, restauracyj i wszelkich osobliwości, pociągających zawsze cudzoziemca, po raz pierwszy przybyłego do Londynu? Szlachetna i piękna rola, którą miał spełnić tutaj, upadła sama przez się; cóż mu pozostawało?

Laurenty był ogłuszony. Los odebrał mu władzę wymierzenia sprawiedliwości, władzę w którą wierzył i z której był dumnym tak długo. W tej chwili śmiesznym prawie wydawał się sobie. Gniewały go marzenia, jakie snuł tak śmiało przed godziną. Spieszył, by dobrowolnie odrzucić dary fortuny, kołysał się nadzieją, że złoży je u nóg pięknego dziewczęcia w ognistej koronie, powiedziano mu, że skarb ten istnieje, przekonał się o jego wartości — i nagle — runęło wszystko wobec prostego odkrycia, że testamentu nie było, i on, ani matka jego, nie mają najmniejszego prawa rozporządzać własnością bez właściciela.

Idąc bezmyślnie i zwolna przed siebie, młodzieniec znalazł się na moście. Bank-Side leżało u nóg jego, szare, posępne, zakurzone i hałaśliwe, odarte z blasków złudnych i przemijających, jak jego wczorajsze nadzieje. Życie wrzało tu teraz w całej pełni, młot parowy uderzał jednostajnie, w przystani skrzypiały liny i łańcuchy, z kuźni sypały się iskry, z warsztatów dolatywały zgrzyt, turkot i wrzawa. Laurenty tego nie słyszał, nie widział nic przed sobą.

Ażeby widzieć i słyszeć, człowiek potrzebuje patrzeć, słuchać i zwracać uwagę, inaczej przedmioty, głosy i zjawiska przesuwać się będą przed nim obojętnie i niedostrzeżenie.

Młody człowiek oparł się o poręcz żelaznego mostu i patrzył na rzekę i stare wybrzeże wzrokiem, który nie rozróżniał przedmiotów. Był jeszcze osłupiałym, zagłębionym w sobie. Zwolna jednakże zewnętrzne wrażenia, z początku niejasne i bierne, zaczęły przenikać do jego zmysłów i świadomości. To był początek przebudzenia. Człowiek zupełnie przytomny nie widzi wszystkiego, co go otacza, lecz z całego szeregu wrażeń wybiera pojedyncze zjawiska. Zwraca uwagę na jednostki, wyróżnia je z ogółu, odłącza dźwięki od gwaru.

Laurenty robił to samo: grupa z dwóch osób złożona, przykuła wzrok jego do siebie i stracił znów z oczu wybrzeże, rzekę i cały krajobraz.

Stali poniżej, prawie u stóp jego, na drewnianym wale, zbudowanym prawdopodobnie za czasów pradziada Cottle, dzisiaj zniszczonym mocno. Co tutaj o tej porze robiła Altea? Altea Indagine, córka poety, płomienna bogini zachodu! O czem rozmawiać mogła z Oliverem Luttrel, przyszłą znakomitością i członkiem akademii królewskiej? Dziwna rzecz, czego młody uczony może szukać tak rano na Bank-Side? Kiedyż więc pracuje w swojem laboratorjum? I dlaczego przekłada to szkaradne miejsce, nad ogrody i skwery Londynu?

Śliczna dziewczyna! Piękniejsza chyba przy dniu jeszcze niż wieczorem. Altea. Dziwne imię, tak podobne do niej.

Nie mógł słyszeć ich głosów, lecz tem dokładniej obserwował ruchy, spojrzenia i wyraz twarzy. Dla krótkowidza byłoby to niepodobieństwem, lecz młody australczyk miał wzrok bystry, jak każdy marynarz i doskonale z tej odległości rozróżniał nietylko najdrobniejsze zmiany fizjognomii, lecz wyraz oczu, albo przelotny rumieniec.

Oliver mówił coś do dziewczęcia poważnie, patrząc na nie swoim błyszczącym, magnetycznym wzrokiem.

Altea pobladła i cofnęła się szybko, potem podniosła nań oczy i odpowiedziała coś dosyć spokojnie, jak można było sądzić z ruchu ust i głowy. Następnie odwróciła się w stronę rzeki i patrzyła na płynące fale.

Oliver zbliżył się znowu, coś mówił, przekonywał, poruszając odpowiednio ręką, lecz dziewczę przeczyło żywo.

— Czy się kłócą? Czy to ma być sprzeczka zakochanych? Czyżby Altea była zaręczona z tym krukiem?

Nagle dziewczę zwróciło się do towarzysza i mówiło długo, z zapałem.

On roześmiał się, a dziewczyna zachmurzyła czoło.

— Nie wygląda to na kłótnię kochanków. Moja nimfa gniewa się naprawdę.

Rozmowa stała się ożywioną. Oliver coś przekładał przy pomocy gestów wymownych, ona się odsuwała, nakoniec chciał ją pochwycić za rękę, którą dziewczę wyrwało mu z oburzeniem. Miała łzy w oczach. Teraz ona mówić zaczęła. Chłopiec pochylił głowę, lecz wyraz uporu nie zniknął z jego twarzy. Słuchał, uśmiechając się niby smutnie, wpół ironicznie.

Nagle Altea odwróciła się ze stanowczą godnością i odeszła, pozostawiając go na wybrzeżu samego.

— Zasłona spadła — zaśmiał się Laurenty.

Niezupełnie. Gdy spojrzał na Olivera, przeraziła go dziwna, uderzająca zmiana w jego twarzy. Widocznie był wściekły. Z zapadłych oczu strzelały iskry gniewu, w półotwartych ustach widać było ściśnięte mocno drobne, białe zęby, nos zdawał się przedłużać i powiększać.

Laurenty drgnął mimowolnie.

— Boże, jakiż on straszny! — zawołał.

(Dalszy ciąg nastąpi).




— Pani daleko jedzie?
— Daleko...
— Ja także daleko — więc pojedziemy razem... ale pani może nie lubi towarzystwa starych. .
— Owszem, lubię, bo zwykle nic do nich nie mówię.




— Rany boskie! łeb mi rozwalisz...
— Idź ty pijaku! nie ma dla takich miejsca u poczciwej żony.
— Bez łba nie pójdę przecie...
— A idź bez łba — to, może pić przestaniesz...

## Kokietka.

W pięciu się kochała,
Za każdym szalała —
Każdego oczkami,
Czarnymi tarkami...
Ściągała.

Ściągała, wabiła,
Jednak moja miła,
Gdy go już złapała —
To z niego się śmiała,
I kpiła.

Dziś chodzi jak mara!
Spotkała ją kara:
Zwiodły ją nadzieje —
Z niej każdy się śmieje:
Bo stara!

*A. Bar.*

## Teatr.

*Ostatnia miłość*, komedja w 5. aktach węgierskiego pisarza Docziego przedstawiono w tych dniach na lwowskiej scenie w pięknym przekładzie polskim p. Konarskiego utalentowanego poety i humorysty. Treść do tej komedji poszarpnięta została aż z XIII. stulecia, co prawda, dosyć zawiła, a nie bardzo interesująca. Wikła się to wszystko, ale bardzo często, pomimo woli, wybiega na usta pytanie: po co ta cała wikłanina?... Węgierski autor poznje widocznie na Szekspira, a żeby mu to łatwiej było sięga po treść z odległych czasów. Powołane na scenę postacie przez Docziego i nawet sposób traktowania roboty scenicznej i samej sceny — rzeczywiście przypominają Szekspira i to, właśnie, źle, że przypominają... Na pięć aktów treści jest bezsprzecznie za mało — ramy obszerne, a w nich mały pejzażyk... Pobocznych figur, spora paczka, jak u Szekspira, ale daleko, bardzo daleko im do figur szekspiroskich.

W *Ostatniej miłości* palma pierwszeństwa należy się pani Kwiecińskiej i panu Zawadzkiemu — pierwsza przebrana za chłopca, córkę księcia, drugi syna — odegrali z odznaczającą się werwą i artyzmem — przyczem zanotować należy, iż publiczność po niektórych scenach, gdy kurtyna zapadła, specjalnie, wywoływała p. Zawadzkiego. Króla, bawiącego się w układanie romansów pomiędzy poddanymi, zamiast rządzić, grał bardzo starannie i dobrze p. Chmieliński. Dwie wesołe role giermka i służącej — p. Feldman i panna Czaplińska odegrali z naturalnym humorem. Pani Nowakowska była wspaniałą królową, dobrze grała i ładnie wyglądała. Oprócz tego grali jeszcze w tej sztuce panie: Stachowicz i Szymańska, oraz panowie: Hierowski, Zboiński, Szobert, Wysocki, Milewski, Woleński i inni.

---

Gościnne występy znanej i tak lubianej we Lwowie śpiewaczki panny Russel — cieszą i teraz ogromnem powodzeniem. — Dotąd, gdy to piszemy panna Russel śpiewała dopiero Małgorzatę w *Fauście* i Leonorę w *Trubadurze*. W dalszym ciągu, oprócz innych oper, zaśpiewa nam nadobna artystka Rozynę w *Cyruliku Sewilskim* — którą to partję zalicza panna R. do popisowych.

Niebawem też ujrzymy na lwowskiej scenie nową nieznaną tu jeszcze operę: *Romeo i Julja*, która, z odbywających się prób, jnż jest na... wylocie na scenę...

---

## Praktyczne i pouczające wiadomości.

**Nowe oświetlenie**, które pod dzwonem, szklannym, tak samo jak światło elektryczne świeci, zajmuje dzisiaj żywo umysły całej Ameryki.

Jeżeli wynalazca tegoż W. J. Norton urzeczywistni to, co zapowiada, to będziemy mieli niebezpiecznego współzawodnika światła elektrycznego, ba! nawet i lamp naftowych. Światło to ma być najtańszem z dotąd istniejących, przytem tak czyste i jasne, jak światło słoneczne. — Wynalazca twierdzi, że oświetlenie, równające się 500 świecom kosztować będzie 1 cent na godzinę.

Pan Norton zajmuje się już od kilku lat tym wynalazkiem, który dotąd trzymał w jak największej tajemnicy. W tych dniach dopiero wynalazek swój przedłożył kilku kapitalistom, a próby jakie nadspodziewanie korzystnie wypadły, wszystkich zadowoliły, którzy mieli sposobność podziwiania tego nowego oświetlenia. Utworzyło się większe towarzystwo z odpowiednimi kapitałami, które wynalazek ten każe patentować i w czyn wprowadzić.

Światło to składa się z knota dziwnie przyrządzonego, który za pomocą pojedyńczego przyrządu zegarowego, bywa zasilanym, a światło, chociaż przeważnie do oświetlania ulic i wielkich gmachów ma być używane, da się łatwo i do lamp stołowych zastosować, gdyż nie ustępnje w niczem światłu elektrycznemu, przytem jest łagodniejszem i mniej męczy oko od elektrycznego. — Światło rzeczone nie potrzebuje żadnych śrub ani kurków, w ogóle żadnej pomocy i może być na 300 do 7000 płomieni dostarczane.

Materjał do tego użyty, jest bezwzględnie nieszkodliwy, wcale nie wybuchowy, nie pozostawia po sobie swędu, ani dymu, a nawet przez dziecko, bez jakiegokolwiekbądź niebezpieczeństwa może być zapalany.

Przyjąć można, że wynalazek ten zrobi przewrót w dotychczasowym oświetlaniu i wyruguje niejeden sposób, jakim się posługiwali nasi rodzice i jakiego dzisiaj używamy, a który może za lat kilkanaście przez nasze dzieci, jako stary rupieć na poddasze wyrzuconym zostanie.

**Jaskółki pocztowe.** Władze wojskowe francuzkie postanowiły użyć jaskółek, zamiast gołębi, do przenoszenia depesz. Próby odbyte dały zupełnie zadawalniające wyniki. Tresura jaskółek jest dotychczas tajemnicą i zapewne pomysłowy rząd francuzki postara się, aby jej nie odkryto. Jaskółki nad gołębiami mają te wyższość, że prędzej latają, a nadto, jako mniejsze, trudno je na cel wziąść. Wiedeńskie towarzystwo ochotnicze ratunkowe, które niedawno zaopatrzyło się w pocztowe gołębie, zwróciło się teraz do jednego z przyjaciół swych w Paryżu, z prośbą o joskółki, które przyrzeczono mu dostawić w marcu.

**Jagody jałowcowe** można w różny sposób w gospodarstwie zużyć. W drobnej ilości użyte, działają skutecznie na trawienie i na niedomagania

narzędzi moczowych. Zbierają się jagody te w jesieni i suszą na piecu. Koniom mięszane do rannego obroku, chronią od zołzów, a u chorych już, ściągają flegmę i leczą je znakomicie.

**Papryka** jest także skutecznym lekarstwem przeciw podagrze, reumatyzmowi i newralgii. Garść utłuczonej papryki, wsypuje się w pół kwarty wrzącej wody i zostawia tak przez godzinę, potem zlewa się ów odwar we flaszki. Przy użyciu, macza się płatki po czterykroć składane w tym odwarze, przykłada na bolące miejsce i obwija się flanelą. Lekarstwo to skutkuje także u bydła i koni.

**Użycie kawy.** Największem powodzeniem cieszy się kawa w Holandji, gdzie na głowę wypada przeciętnie 8 kilogramów rocznie. Poniżej idzie Belgia (4 kilogr. rocznie na głowę), dalej Norwegia (trochę mniej niż 4) Ameryka Północna (3 i trzy ćwierci klg.), Szwajcarja (3 klg.). Znacznie mniej kawy używają Niemcy, bo tylko 2 i ćwierć klg. rocznie na głowę, bo niemcy piją bardzo słabą kawę. Po Niemczech idzie z kolei Francja $^1/_4$ klg. na głowę, później dopiero Austrja (1 klg. na głowę), dalej Włochy i Anglja ($^1/_2$ klg.). Najmniej zużywa kawy Hiszpanja ($^1/_4$ klg.) i Rosja, w której wypada przeciętnie na jednego mieszkańca zaledwie $^1/_{10}$ (0,10) klg. rocznie.

**Konina.** W Europie Zachodniej coraz bardziej upowszechnia się spożywanie koniny. W roku 1887 w samym Paryżu zjedzono mięsa końskiego 4,500. 653 klg. Konie przeznaczone na rzeź, poddawane są kontroli weterynarnej. W Berlinie corocznie zabijają ich więcej niż 7.000 sztuk. We Włoszech końskie mięso mniej jest używane; w Wiedniu wszelako w r. 1887 zjedzono 6.271. W Anglji handel koniną prowadzony jest tajemnie.

**Wino i ostre trunki, dawane dzieciom dla wzmocnienia.** Od pewnego czasu weszło w życie wzmacnianie organizmu dzieci, za pomocą środków spirytualnych. Otóż naukowe pismo *Fundgrube* w swoich uwagach higienicznych, stanowczy objawia w tej mierze protest utrzymując, że używanie wina i ostrych trunków, choćby w małej ilości przez dzieci, przyczynia się do rozstrojenia nerwów dziecka i chorobliwego stanu wątroby, wzmocnienie zaś bywa tylko pozornem. *Fundgrube* radzi zastąpić to sztuczne wzmocnienie sił i ciała dziecka, sposobami naturalniejszymi i właściwszymi, jakimi są: powietrze, ruch, kąpiele i odpowiednie pokarmy, a przedewszystkiem mleko. Będąc w tej kwestji tego samego zdania, opartego na doświadczeniu, oddajemy je pod baczną uwagę rodziców.

## Od Wydawnictwa.

Rozpoczynając rok XIV. wydawnictwa, z umysłu nie piszemy obszernej rozprawy o tem, co było i o tem, co ma być. Było tak, jak w twardych naszych stosunkach i ciężkich warunkach bytu, mogło być najlepiej — będzie tak, jak pozwolą siły, cały zapas dobrej woli, najlepszych chęci i szczerego patrjotyzmu polskiego, który był, jest i będzie zawsze naszym codziennym pacierzem i artykułem wiary. Pismo nasze będziemy redagować w tym samym duchu i kierunku, będziemy urozmaicać i dołożymy wszelkich starań, aby było pouczające, pożyteczne i przyjemne. Za usterki w wydawnictwie. jeśli były jakie, serdecznie przepraszamy — ciężko jest wszystkim w naszych stosunkach, ale najciężej, niezawodnie, wydawnictwom perjodycznym w Galicji.

Szanownych prenumeratorów naszych prosimy uprzejmie, aby byli łaskawi odnowić bieżącą i wyrównać zalegającą prenumeratę, nadmieniając, że wszelkie zaległe rachunki, są dla wydawnictwa bardzo uciążliwe. Wszelkie korespondencje tak zwykle, jak pieniężne adresować należy:

**Administracja „Gońca i Iskry“**
*we Lwowie*
ulica Kraszewskiego l. 23.

## Doniesienia różne publiczne i prywatne.

Z nadesłanego nam przez wydział sprawozdania z czynności „Klubu polskiego“ w Pradze za rok 1890, zamieszczamy następujące dane:

Stowarzyszenie ma głównie na celu pielęgnowanie i rozszerzanie znajomości języka polskiego i literatury, jakoteż podtrzymywania życia towarzyskiego i wzbudzania ducha uśpionego pomiędzy polakami, od lat wielu w Pradze zamieszkałymi, z wykluczeniem wszelkich rozpraw politycznych, osobliwie zaś wspieranie materjalne rodaków.

Stan księgozbioru Klubu nie powiększył się w tym roku. Redakcje niektórych czasopism polskich nadsełały po jednym egzemplarzu częściowo bezpłatnie, częściowo zaś za opłaceniem tylko kosztów nakładu, za które dotyczącym redakcjom serdeczne podziękowanie Klub składa.

Głównem zadaniem Klubu były urządzenia obchodów pamiątek narodowych, jakoteż zabaw towarzyskich polskich. Czysty dochód z tych wieczorków obracaliśmy zawsze na pomnożenie funduszu zapomogowego, lecz pomimo największych starań i zabiegów, fundusz ten powiększyć nie jesteśmy w stanie, albowiem właśnie wielka część rodaków w Pradze w dobroczynnym celu tym, nas wspierać nie raczy. Pomimo tego, rozdaliśmy w roku ubiegłym biednym rodakom 75 złr. tytułem zapomogi.

Stosownie do statutu, odbywały się regularnie posiedzenia Wydziału w obecności wielu członków, nie należących do tegoż. Na zebraniach sobotnich i niedzielnych omawiano sprawy bieżące i wiadomości z kraju, nadto odczytywano kolejnie wyjątki z historji polskiej.

W dzień świąt Wielkanocnych urządził Klub dla rodaków jak zwykle nieznane czechom „Święcone“ — zaś na święta Bożego Narodzenia, urządzona nasza „Gwiazdka“ i dzielenie się opłatkiem, zgromadziła w wielkiej sali Klubowej nader liczny zastęp naszych i mnóstwo gości.

Świetny wieczór, urządzony z powodu uroczystości przewiezienia zwłok poety naszego Adama Mickiewicza do Krakowa, był punktem kulminacyjnym naszej patrjotycznej pracy duchowej. Lokal klubowy nie mógł wszystkich przybyłych pomieścić, którzy chcieli oddać hołd wielkiemu mistrzowi na obczyźnie, przez posłuchanie odczytu polskiego, deklamacyj i prześlicznego śpiewu członka pana Florjańskiego, pierwszego tenora opery czeskiej.

Kilkanaście mniejszych i większych zabaw, urządzono w przeciągu roku dla członków i ich rodzin.

W końcu podajemy rezultat wyborów, dokonanych na dorocznem zebraniu:

Prezesem wybrano pana Jana Matusza, wice-prezesem p. Edwarda Szolca. Do wydziału weszli pp. Maurycy Knaner skarbnik, Jan Kraus sekretarz, Ludwik Trochimowski zastępca sekretarza, Henryk Merel bibliotekarz, Henryk Korosteński gospodarz, dalej pp. Kazimierz Korosteński, Stefan Życzyński i Jan Tracz. Do komisji rewizyjnej wybrano pp. Jakuba Strohschnejdra i Oskara Echausta. Zaś do komisji zapomogowej pp. Marcina Jezierskiego, Ignacego Zukerkandla skarbnikiem i Józefa Izdebskiego. Towarzystwo nasze mianowało na walnem zebraniu dnia 18. stycznia 1891 r. odbytem, swego byłego prezesa pana Stanisława Towarnickiego, jakoteż członka Klubu p. Maurycego Knanera, w dowód uznania pracy poniesionej około rozwoju i dobra Klubu, jakoteż zasług, które obydwaj rodacy około podniesienia ducha polskiego w Pradze położyli, członkami honorowymi Klubu polskiego w Pradze.

Zebrania Klubowe odbywają się jak dotąd w każdą sobotę w lokalu klubowym w Konwikcie liczba 291-I od godziny 7. wieczorem. Lokal ten, jakoteż pisma polskie, są cały dzień dla wszystkich w Pradze mieszkających, lub przez Pragę przejeżdżających rodaków, przystępnymi.

Z nadesłanego sprawozdania rocznego Zarządu Towarzystwa Polskiego „Wzajemnej Pomocy“ w Sofji dowiadujemy się, że Towarzystwo to posiada bibliotekę, która się do tej chwili składa z 394 dzieł w 502 tomach, a niektóre z tych dzieł znajdują się w podwójnych, lub też więcej egzemplarzach. Oprócz tego, wiele redakcyj w kraju nadesłało czytelni Towarzystwa swoje pisma bezpłatnie, lub za zniżoną opłatą. Przychód i rozchód kasowy Towarzystwa roczny wynosi 3364 franków 95 centimów, a oprócz tego do majątku Towarzystwa zaliczyć należy dary różne, jakie Towarzystwu nadesłano. — Przewodniczącym Towarzystwa jest p. B. Anc, zastępcą tegoż p. Fr. Zembrzuski, skarbnikiem p. A. Tomicz, bibliotekarzem p. J. Dąbrowski, a sekretarzem p. M. Woronowicz. Na dotkniętych głodem w Galicji nadesłało Towarzystwo 1645 fr., które zebrało na ten cel w Bułgarji. Towarzystwo obchodziło uroczyście wszelkie narodowe pamiątkowe rocznice. Na pogrzeb zwłok Mickiewicza na Wawelu, przysłało Towarzystwo do Krakowa srebrny wieniec z poduszką i szarfami, noszącemi napisy: *Polacy w Bułgarji Królowi Poetów*, który to wieniec był niesiony przez reprezentanta Towarzystwa.

## Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

*Wbny Ks. Klonowski w Blossburg (Ameryka).* Cztery dollary otrzymaliśmy. Prenumerata zapłacona teraz za cały rok 1891.

*Wny F. Fisher w Mt-Carmel (Ameryka).* Dwa dollary otrzymaliśmy za pierwsze półrocze bieżącego roku. Premium i wszystkie numera wysłaliśmy.

*Wny Bar. w Stryju.* Trudno, jak jest jedno za chude, a drugie za tłuste. Ostatniej humoreski nadesłanej, jeszcze nie czytaliśmy.

## Nadesłane.

**W Krakowie przy ulicy Dajwor l. 14.** założyli pp. Bracia Roman i Leonard Muranyi, na wielką skalę fabrykę wyrobów stolarskich, o której p. Nawratil inspektor przemysłowy pochlebnie się wyraża, iż cały zakład bardzo bezpiecznie jest urządzony. Wszelkie transmisje, koła rozpędowe, pasy itp. znajdują się w podziemiach, a tylko same maszyny najnowszych systemów, amerykańskiego i niemieckiego, funkcjonują w olbrzymich salach warstatowych, widnych i zasłoniętych siatkami żelaznemi. W fabryce tej pracuje obecnie 100 robotników, lecz składy i lokale są tak obszerne, iż w każdej chwili dla 250. robotników zakład rozszerzonym być może. Fabryka posiada wielkie składy suchego drzewa i suszarnie parowe z wentylatorami, oraz maszyny do wyrobu posadzek dębowych i dwie heblarnie. Pan Leonard Muranyi pracując przez lat 15 w fabryce wagonów w Warszawie, nabył fachowego uzdolnienia w tym zawodzie i nie odrzeczy będzie, jeżeliby **Dyrekcje: kolejowe, pocztowe i tramwajowe**, zwróciły baczną uwagę i poparły zakład krajowy, który wszelkim wymogom jest w stanie pod gwarancją zadość uczynić. 5268-6-5.

Pani Wiktorja Ganz, poleca Szan. P. T. Publiczności swoją **restaurację na dworcu kolejowym w Tarnowie**, którą zaopatrzyła w najlepsze napoje wszelkiego rodzaju, zaś kuchnię prowadząc we własnym zarządzie, dostarcza zdrowych i smacznie przyrządzanych potraw, po cenach umiarkowanych. (5296-4-2).

Fabryka maszyn i narzędzi rolniczych **p. Fröhlicha w Rzeszowie**, poleca P. T. właścicielom dóbr wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze, najnowszej konstrukcji, wykonane sumiennie i po cenach możliwie niskich, wszelkie reperacje maszyn uskutecznia szybko i starannie. 5274—6—3.

**Z Krakowa** donoszą, że p. M. Żenczykowski założył na wielką skalę introligatornię, przy ul. Szpitalnej l. 40. Zakład powyższy zaopatrzył p. M. Żenczykowski w najlepsze maszyny pospieszne, oraz inne przybory do wykonywania wyrobów galanteryjnych. W tym zakładzie pracuje obecnie 40 fachowo uzdolnionych ludzi, to też mamy nadzieję, że wszelkie tego rodzaju wyroby zagraniczne z kraju naszego usunięte zostaną, jeżeli Sz. P. T. Publiczność zwróci na to baczniejszą uwagę i poprze przedsiębiorstwo krajowe, w którem wielu ludzi naszych znajdzie pracę stałą i dobrobyt. W zakładzie introligatorskim p. M. Żenczykowskiego wykonują się wszelkie roboty w zakres introligatorski i galanteryjny wchodzące, hurtownie i pojedyńczo, oraz teki i futerały na adresy, dyplomy i t. p.; również przyjmuje do oprawy obrazy i fotografje w ramy i passe-portout, po cenach najprzystępniejszych i bardzo gustownie. (5297-4-2).

**Zakład masarski pod firmą Sosina w Tarnopolu**, wyrabia doskonale wszelkiego rodzaju wędliny i delikatesy masarskie, które nie ustępują w niczem zagranicznym tego rodzaju wyrobom, są smaczne, zdrowe i z wzorową czystością przyrządzane, a zawsze świeże i w wielkim wyborze. 5284-6-3.

W Krakowie na Kleparzu Nr. 2 od roku 1875 istnieje **fabryka wina szampańskiego** które jest wyrabiane na sposób francuski. — Fabrykę tę prowadzi p. **W. Komorowski** i postawił ją na pierwszorzędnem stanowisku. Wino szampańskie z tej fabryki, odznacza się doskonałym smakiem, a pod względem dobroci i siły, nie ustępuje najlepszym tego rodzaju zagranicznym wyrobom. Ma ono jeszcze tę zaletę, że nie zawiera w sobie pierwiastków szkodliwych zdrowiu, co się często zdarza w innych tego rodzaju wyrobach — ceny są nader niskie. — Wino szampańskie z fabryki p. **W. Komorowskiego** można z całym spokojem polecić. 5270—2—2.

Z Przemyśla.

**Restauracja p. Dinstla**, znajdująca się w lokalach hotelu przemyskiego z całym komfortem urządzonych, od razu wstępnym bojem, zdobyła sobie tak dalece uznanie u gości, że kilkaset osób codziennie spożywa w niej objad, nie mówiąc już o kolacji i śniadaniach. Rzeczywiście, p. Dinstl robi wszystko, co rzetelny przemysłowiec robić powinien, a więc uczciwa praca zasłużyć sobie musi na publiczne uznanie i nie ulega też wątpliwości, że zakład pana Dinstla jeszcze szerszem uznaniem cieszyć się będzie. 5269—2—2.

**Dr. Teofil Urich**, lekarz chorób wewnętrznych, *specjalista w chorobach nosa, gardła i płuc*, po przebytych dłuższych studjach na klinice p. p profesorów Schröttera i Schnitzlera we Wiedniu, ordynuje od 3—5 we Lwowie przy ulicy Jagiellońskiej liczba 3. 5280—12—3.

# Handel i skład Win Ludwika Stadtmüllera

**we Lwowie**

ulica Krakowska l. 9.

poleca

oprócz win bardzo starych, koniaków. rumów, miodów, likierów, starki i innych wódek,

**także wina na miarę:**

litr po 40, 48, 50, 60 ct. i wyżej

butelka 35, 42, 45, 60 ct. i wyżej

Wina we flaszkach w dowolnej ilości. Wina w butelkach balonowych 5-kilowych. Wina w beczkach, wprost ze składu we Lwowie.

**Świeże wody mineralne.**

Wysełki tak w większych, jak i mniejszych ilościach uskutecznia się natychmiast.

*Cenniki na żądanie gratis i franco.*

Restauracja urządzona z konfortem. osobne gabinety. Kuchnia doskonała, zdrowa i posilna. (5304 4—1)

## 3% Losy austryjackiego Zakładu kredytowego ziemskiego

**sześć (6) ciągnień rocznie**

główna wygrana:

**50.000 złr. a. w.**

## 4% Losy węgierskiego Banku hipotecznego

**trzy (3) ciągnienia rocznie**

główna wygrana:

**50.000 złr. a. w.,**

jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtaniej

## Sokal i Lilien

**dom bankowy i kantor wymiany.**

Zlecenia z prowincji wykonujemy bezzwłocznie niedoliczając prowizji, a na żądanie zaliczkę. (4792-st.)

Nowy zakład zegarmistrzowski

## Józefa Komorowskiego

przy ul. Akademickiej l. 5 we Lwowie, poleca obficie zaopatrzony

**skład najnowszych zegarów i zegarków genewskich.**

Wszelkie naprawy uskutecznia najsumienniej i pod gwarancją. (528-4-4).

## Ferdynand Hofmann

## Czeska ajencja w Krakowie

**Grodzka 26**

(naprzeciw magistratu).

Tylko prawdziwe granaty w złocie, ametysty, topazy, moldawity, agaty, tygrysie oko, bursztyny itd.

Zastępstwo szlyfierni szlachetnych kamieni. 5265—12—4.

Odszczególnioną medalem rządowym na Wystawie krajowej w Krakowie w r. 1887

## KROWIANKĘ

pewną i czystą poleconą przez Kom. przem. Tow. lek. krak. rozsyła konces. **Zakład Krowiankowy w Lisku,** po cenie **60** ct. za fiolę szklanną lub kaucz[u]kową, wystarczającą do zaszczepienia 3 dzieci.

Składy w aptekach: K. Wiszniewskiego i L. Rosnera w Krakowie; — J. Beisera i Sklepińskiego we Lwowie i Lepiankiewicza w Przemyślu. — Większe obstalunki znacznie taniej uprasza się kilka dni naprzód zamówić.

**Józef Freysinger,**

5287—28 st. lekarz m. **W Lisku.**

---

„Naprzód z wolą Ludu."

## AMERYKA

**Dobra gazeta dla dobrych ludzi.**

Otwarcie wypowiada i broni prawdy zawsze i wszędzie.
Wszystkie klasy sądzi według jednej sprawiedliwości.
Płaci swym robotnikom najlepiej i najregularniej.
Podaje więcej wiadomości, niż inne gazety amerykańsko-polskie.
W redakcji nożyce nie są używane, wszystko oryginalne.
Jedyna gazeta polska, która wydaje co rok kalendarz dla swych prenumeratorów.
Ma największy wpływ na lud roboczy, bo uczciwie go broni.
Uczciwie postępuje i nikogo się nie boi.
Jest największym postrachem na złych ludzi.
Najtańsza gazeta polska w świecie.
Drukuje najlepsze utwory literackie, przeważnie oryginalne.
Zamieszcza najlepsze sprawozdania z ruchu robotniczego, polityki, ekonomji, prawodawstwa, z życia polaków etc. etc.
Jak kto raz zaprenumeruje te gazetę, to jest zawsze jej stałym abonentem i szczerym przyjacielem.
Żadna inna gazeta polska nie może być porównaną, ani talentem, ani techniczną okazałością z gazetami amerykańskiemi, tylko *Ameryka.*
Żadna inna gazeta polska nie wydrukowała tyle konstytucyj dla Towarzystw polskich, jak *Ameryka.*

„AMERYKA" wychodzi z bezpłatnym „Dodatkiem Literackim" w każdą sobotę. Prenumerata z przesyłką wynosi w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie 1.50 dol; a w Europie i krajach nie należących do związku pocztowego, dwa dolary (6 guldenów) rocznie z góry. Należność najlepiej przesyłać przekazem pocztowym, lub w liście rekom.

Nowi abonenci dostają wszystkie numera od Nowego Roku z początkiem drukujących się powieści. (5281-6 4).

Adres: **The Ameryka Company.**

*337 St. Clair str., Toledo, Ohio, U. S. America.*

---

**W dniu 15. Listopada r. z. otwartą i w ruch puszczoną została** 5267—14—6.

Pierwsza w Krakowie

## Parowa fabryka stolarska

## Braci Muranyi

**przy ulicy Dajwor.**

Fabryka przy pomocy najlepszych systemów maszyn, do najróżnorodniejszego obrabiania drzewa, wzorowo urządzonej suszarni, oraz znacznego zapasu materjałów nabywanych z pierwszej ręki — wykonuje wszelkie roboty stolarskie, jakoteż posadzki cegiełkowe, deseniowe i fornierowane w jak najkrótszym terminie, z doborowego i suchego materjału i po najprzystępniejszych cenach.

---

## Gwiazda Detroicka,

**religijno-polityczne czasopismo polskie w Północnej Ameryce.**

**Gwiazda detroicka,** jedyne czasopismo polskie w Ameryce, redagowane w religijnym, patrjotycznym, demokratycznym kierunku, podaje w rażnych wyrazach życie religijne, odbijające się także w odcieniach heretyckich w Detroit, w osobie apostaty ks Kolasińskiego, podaje ruch i życie Polonii amerykańskiej z stanowiska socjalnego, rózwój umysłowy z praktycznego zapatrywania się, powieści narodowe, amerykańskie. Czytelnik Gwiazdy Detroickiej może się wżyć w stosunki amerykańskie, tak różne od stosunków europejskich.

Gwiazda Detroicka liczy 3. rok istnienia swego, jest tanie czasopismo, bo prenumerata dla starego kraju wynosi tylko 3 guldeny, w Ameryce 1 dolar na cały rok, co z góry opłacić trzeba. Ważna to gazeta dla przybyszów z Europy, ponieważ podaje dla nich ważne dla tutejszej egzystencji wskazówki.

Adres dokładny jest ten: **Gwiazda Detroicka, (Detroit Stear)** Detroit, Mich. Unitates States, North America.

Wydawca *Józef Skupiński.* — Redaktor *Dr. Szymon Lubowiecki.*

5290—6—2.

---

## Centralny skład papieru

## Józefa Accorda

**w Kołomyi.**

Poleca swój obficie zaopatrzony skład papieru i przyborów do pisania, jako też wielki wybór ram w sztabach, albumów, pamiętników, piór stalowych z fabryki K. Kuhna. Główny skład tutek nieklejonych St. W. Niemojowskiego, nektografy i masa hektograficzna i atrament. Wyroby ze srebra chińskiego. Bilety á la minute w wielkim wyborze.

Z uszanowaniem

**Józef Accord.**

(5253—6—5.)

---

Wszech nauk lekarskich

## Dr. Eugeniusz Hofmokl

były pierwszy sekundarjusz c. k szpitala im. Rudolfa we Wiedniu, operator i lekarz chorób kobiecych

**osiadł w Kołomyi.**

(5254—10—5.)

---

Koncesjonowany Zakład pogrzebowy

## A. Szafrański

*w Krakowie,*

przy ul. Kopernika (Wałowa) 18.

Urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych rozmiarów i posiada skład wszelkich przyborów pogrzebowych. (5302 st.).

Telegramy: A. Szafrański, Kraków.

---

Niżej podpisany ma zaszczyt zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, że otworzył w c. k. kasynie wojskowem w Przemyślu, także dla osob cywilnych z osobnym wchodem od ulicy Grodzkiej

## Restaurację,

połączoną z pokojem do **śniadań, piwiarnią.** wyszynkiem **wina** i wszelkich trunków. Za smaczne i tanie potrawy, tudzież za szybką obsługę poręczam. O każdej porze dnia przekąski zimne i gorące.

**Piwo** oryginalne pilzneńskie we flaszkach (flaszkowe pilzneńskie), okocimskie marcowe na szklanki.

**Wino** węgierskie, austryjackie, dalmatyńskie i wszelkie zagraniczne, **szampany** francuskie. **Wódki i likiery** wszelkiego rodzaju, **cognac** francuski.

**Kawa i herbata.**

**Obiady w abonamencie**

mięsięcznie od 7 złr. w. a. zacząwszy i wyżej.

Ponieważ podpisany sprowadza wszelkie trunki pod jak najściślejszą kontrolą zarządu, z pierwszych źródeł, ze znacznemi opustami, przeto nietylko może ręczyć za prawdziwość i oryginalność, ale ma i możność o wiele taniej sprzedawać, jak w innych restauracjach, lub handlach

Z poważaniem

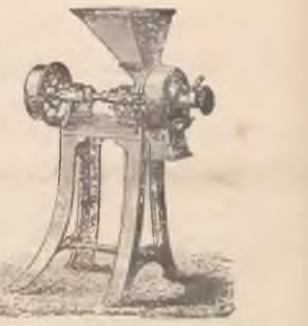
**M. Denkiewicz**

restaurator w kasynie wojskowym.

5262—3—3. w Przemyślu.

---

## Fabryka Machin i Odlewnia żelaza



## Edm. Schmeja

**Biała przy Bielsku**

(Galicja)

premiowana na wszystkich wystawach światowych i krajowych. Fabryka ta posiada najwięcej dyplomów honorowych, odznaczeń i medali w całej Austrji.

Specjalność:

**Machiny rozdrabniające podług własnych patentów.**

## Młynek „Excelsior"

patentowany we wszystkich przemysłowych państwach

**Europy, Ameryki i Australii.**

**Uniwersalna machina do śrótowania i rozdrabniania**

dla celów gospodarczych i przemysłowych, jako to: do śrótowania i mielenia wszelkich produktów paszy jako też do wyłuskiwania nasion koniczowych, do rozdrabniania wszelkich materjałów przychodzących w młynach, fabrykach skór i garbarniach, fabrykach szrogatów cykorji, fabrykach cukru, browarach i gorzelniach, fabrykach spodium, w młynach do mielenia kości, soli i drzewa kolorowego, fabrykach krochmalu, fabrykach chemicznych, tarbiarniach i fabrykach farb, papierniach, fabrykach prochu, fabrykach nawozów, w handlach towarów korzennych i kolonialnych, aptekach, chodowców koni i t. d. i t. d. 4861 20—14

**Wyłączny wyrob**

**EDM. SCHMEJA,** Biała

wynalazca i posiadacz patentu.

---

## Dr. Marek Peiper

**adwokat krajowy**

otworzył kancelarję adwokacką **w Podgórzu** (pod Krakowem).

(5293 4-2).

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117
Illustracje odbite w litografji A. Przyszlaka we Lwowie. ulica Kopernika l. 9.